

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

| | | | |
|--------------------------------------|------|--|---|
| CENA PRENUMERATY: w Wilnie | | REDAKCJA i ADMINISTRACJA | CENY OGŁOSZEŃ: |
| Rocznie | 7.00 | Ś. Jerska 15 m. 26 | Przed tekstem za wiersz petitu 50 k |
| Półrocznie | 3.50 | Otwarte codziennie prócz świąt od 11 godziny do 4 pp. | W tekście (nadesłane) 1 rb. |
| Kwartalnie | 1.75 | Skrzynka pocztowa № 52 | Po tekście 20 k. |
| Miesięcznie | 60 | | |
| Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu | | | Numer pojedynczy 15 kop. |
| Rocznie | 8.— | | |
| Półrocznie | 4.00 | | |
| Kwartalnie | 2.00 | | |
| Miesięcznie | 70 | | |

Pierwszy krok.

Nasze życie społeczne tak jest ubogie i jałowe, że najmniejsza fala, ukazująca się na jego spokojnej powierzchni, stanowi już zajmujący przedmiot obserwacji dla oka, znużonego jednostajną martwością gładkiej toni. Zawsze to ruch, życie!

Wybory do Rady Państwa, które się świeżo odbyły w Wilnie, wniosły nieco ożywienia i urozmaicenia w bezbarwną atmosferę naszego bytowania społeczno-politycznego.

Wybory do Rady Państwa, mające charakter wyłączonej klasowej, a nawet kastowej — z natury rzeczy nie mogą budzić większego zaciekania z punktu widzenia ogólnych interesów społeczeństwa czy też kraju. Działalność tej „starczej” instytucji, polegająca jedynie na hamowaniu nawet tych nieśmiałych odruchów reformatorskich, na jakie się zdobywa od czasu do czasu Duma Państwowa — ma zbyt ustaloną reputację, by można było przywiązywać jakąkolwiek wagę do roli przedstawicieli polskich, zasiadających z namaszczeniem w wygodnych fotelach pałacu Maryjskiego.

Gdyby nawet posłowie do Rady Państwa — polacy, chcieli uprawiać politykę opozycyjną — nie zmieniłoby to w niczem faktycznego stanu rzeczy. Nie mówiąc już bowiem o wpływie realnym na wynik ustawodawstwa państwowego, to lub owe stanowisko reprezentacji polskiej w Radzie Państwa, pozbawione jest nawet znaczenia moralnego, zasadniczego, ze względu na ciasny klasowy charakter instytucji. O przejściu jednak do szeregów wyraźnej opozycji posłów polskich nie może być mowy, zważywszy na środowisko, które ich wyłania. Wielka własność ziemska o wybitnie zachowawczych tendencjach pod względem społecznym i przesiąknięta oportunistycznym wymaga od swych przedstawicieli przedewszystkiem i niemal jedynie obrony interesów obszarnictwa. Wszelka idejowość w tej sferze uważana jest za niedojrzałość.

Z tego względu poruszona w prasie przez ustępującego posła wileńskiego p. Al. Chomińskiego kwestja przynależności reprezentacji polskiej do t. zw. centrum w Radzie Państwa dotyczy raczej zmiany taktyki par-

lamentarnej i nie może stanowić zagadnienia zasadniczego. Zarówno zwolennicy pozostania nadal w tonie centrum, jak jego przeciwnicy, przemawiający za utworzeniem odrębnej grupy polskiej przekonaniowo nie różnią się między sobą zbyt i wyznają ten sam katechizm polityczny.

Jeżeli więc wybory wileńskie obudziły większe zaciekanie i wywołały pewne poruszenie w opinii publicznej — to nie z powodu ich treści programowej, lecz wyłącznie ze względu na osoby kandydatów, należących do jednego obozu konserwatywnego.

Wprawdzie wybrany znaczną większością głosów p. Stanisław Łopaciński, właściciel wielkich obszarów w gub. witebskiej i wileńskiej zaliczył siebie w rozmowie z dziennikarzem rosyjskim do „umiarkowanych postępowców”, lecz określenie to, dzięki niewyrobionej u nas terminologii politycznej, jest bardzo rozciągle i trudno określić gdzie się kończy *umiarkowany* postęp, a zaczyna *łagodna* reakcyjność.

P. Łopaciński piastował już mandat do Rady Państwa z gub. witebskiej i na tem stanowisku żadnych tendencji postępowych nie zaznaczył. Był w zgodzie z resztą przedstawicielstwa polskiego, któremu przewodniczył p. Hipolit Korwin - Milewski, którego wszakże o aspiracje wolnościowe posądzać nie sposób. Na zebraniu przedwyborczem nie żądano od kandydatów ściślejszego wyznania wiary i nikomu zresztą nie przychodziło do głowy wdawać się w subtelności programowe.

Przypuszczać wolno, że p. Łopaciński uczynił ten gest, jak na nasze stosunki nie pozbawiony pewnej wolnomyślności, w tym celu głównie, aby podkreślić różnicę, dzielącą go od jego kontrkandydata p. Stanisława Wańkowicza, popieranego usilnie przez wpływową klikę, dzierżącą w swem ręku Bank Ziemski.

Trudno znaleźć bardziej odpowiednią nazwę dla tej grupy ludzi, która wszakże nie stanowi stronnictwa politycznego, a która jednak występuje wszędzie solidarnie i której wpływ jest widoczny w rozmaitych dziedzinach życia społecznego.

Walka, a raczej rywalizacja pomiędzy obu kandydatami do Rady Państwa, nie była bynajmniej przejawem zmagania się dwóch prądów idejowych,

nurtujących w łonie naszego ziemiaństwa, lecz wrazem starcia się kliki „bankowej“, narzucającej od dawien dawna swą wolę biernemu ogółowi szlachty, z opozycją, buntującą się przeciwko tej nieuzasadnionej hegiemonii.

Zwycięstwo, odniesione przez opozycję niezależną ułatwiło wystawienie przez klikę kandydatury p. St. Wańkowicza, ex-posła do II i III ej Dumy, mającego ustaloną opinię wstecznika i skrajnego ugodowca. Parę niefortunnnych momentów w działalności poselskiej uczyniły w oczach ogółu osobę p. Wańkowicza mocno niepopularną. Natomiast p. Łopaciński cieszy się powszechną sympatją. Niewątpliwie miał też nowy poseł znaczną przewagę nad swym przeciwnikiem, jako wykształcony prawnik i znany działacz społeczny na polu ekonomicznym. Oczywiście, to wszystko zapewniło p. Łopacińskiemu ogromną większość głosów.

Że jednak nie chodziło w tych wyborach o kwestję zasadniczą różnic programowych, świadczy o tem fakt charakterystyczny, iż p. Wańkowicz został wybrany jako zastępca czy następcy p. Łopacińskiego, co rzecz prosta, jak to słusznie zresztą zauważył sam poseł, wyklucza przeciwstawianie jednego drugiemu.

Nie można więc na świeżo dokonane wybory wileńskie żadną miarą się zapatrywać jako na porażkę dotychczasowego kierunku polityki naszych agrarjuszów. W głównych swych liniach pozostanie ona bez zmiany. Nawet jeżeli dojdzie do skutku *exodus* grupy polskiej z centrum, nie nabierze ona cech bardziej opozycyjnych. Trudno nawet wymagać, aby posłowie w Radzie Państwa się radykalizowali, gdy posłowie w Dumie wkraczają coraz bardziej na tory oportunistów politycznego.

Jedynie z punktu widzenia sanacji naszych stosunków wewnętrznych, wybory wileńskie zasługują na uwagę. Protest przeciwko komendzie z góry i niezależność opinii publicznej są bezwątpienia zjawiskiem dodatkiem i świadczą o budzeniu się krytycyzmu w kołach ziemiańskich. Jest to pierwszy krok na drodze uświadomienia społeczno-politycznego, które czas już wielki, aby zastąpiło dotychczas panujący światopogląd oparty na bezpartyjnym indyferentyzmie, a kompromisowość podnoszący do rzędu cnót ewangelicznych.

L. A.

Wzgląd nieznan.

Zdarzył się fakt, napozór bardzo niezwykły, oryginalny. Oto wszechniemcy wystąpili z żądaniem zamknięcia granicy dla imigracji żydów ze wschodu, a postulat ów poparli miejscowi izraelici „sfer wyższych“. Dzienniki zanotowały ten fakt, nie zaopatrując go w żadne komentarze; poprostu jako curiosum. Tymczasem jest to zjawisko niemal typowe i wymagające omówienia ze względu już choćby na to, że może ono rzucić nieco światła na żywotną dziś kwestję żydowską.

Solidaryzowanie się pewnych sfer izraelickich z poszczególnymi ofiarami antysemityzmu jest zjawiskiem dość pospolitem. Zwłaszcza w naszych stosunkach można je było kilkakrotnie już zaobserwować w całej wyrazistości. Wiadomo np., że w Warszawie pierwszy wrogo odnieśli się do „litwackiego najazdu“ żydzi miejscowi. Powodowała nimi w pierwszym rzędzie obawa wzmożonej konkurencji na polu handlowem. Pozatem jednostki bardziej przewidujące lękały się wzrostu antysemityzmu. Z tych dwu pierwszych pobudek zrodziły się następnie rozliczne kolizje idejowe, a niejedną z nich żywcem obecnie przejęła t. zw. „akcja bojkotowa“.

Blizszy i charakterystyczniejszy przykład mieliśmy tu na Litwie. Gdy przed kilku laty odbywał się zjazd rabinów, wypowiedział się on stanowczo przeciw otwarciu granicy osiedlenia. W uldze tej widziała sfera zainteresowana, t. j. kasta kapłańska niebezpieczeństwo dla swoich wpływów. Żydzi rozproszeni po niezmiernych obszarach państwa rosyjskiego, gnieźdzący się pojedynczo lub małymi grupkami, przestaliby tworzyć zwartą owczarnię, jedynie podatną do strzyżenia i trzymania w zależności.

Trzecim wreszcie przykładem, na który specjalnie chcę tu zwrócić uwagę, jest dzisiejszy stosunek do tej samej sprawy (*czerty osiedłości*) żydów rosyjskich i kokietującej z nimi rosyjskiej prasy liberalnej.

Ilekróć pisma polskie podnoszą kwestję istniejącego *ghetta* i wskazują, że jego zniesienie sta-

WŁADYSŁAW LUDWIK EVERT.

Bajki jesienne.

KOBIETA.

...A wtedy Przewładny Sziwa Burzący zbudował zamek potężny ze złomów granitowych zwałonych, o ścianach trzystu, o rowach trzystu... A w mury wtłoczył parangony tak wielkie, iż słońca promienie stokrotnie przez nie odbite, osnuły go wieńcem płomiennym, iż w blasku ich zginął zupełnie.

A wokół zamku tego rozsadził lasy potężne, rozrzucił złomy skaliste, urwiska strome, przepaście czarne. I cisnął wstęgi rzek wartkich, głębie jezior błękitnych, płachty moczarów zdradnych...

Poczem posłał swą Chytróść układną i Moc swą potężną, by te na czatach stanęły.

A kiedy zesłane przez Wisznu Twórczego Szczęście człowiecze zstąpiło na ziemię, podeszła doń Chytróść układna i rzekła, oczy łą zamglone podnosząc:

— Wysłuchaj mnie. Składam u stóp twoich moją prośbę korną. Wejrzyj na mnie. Otom wtłoczona w proch ziemski, i smutkiem władnym, jak żelazo, przeżarta. Spójrz na mnie. Jam Bogom równa być mogła, a jako trawa u stóp twoich się chwieję. A kwiat każdy trucizną mi zionie, a kamyk w górę urasta...

I pochyliło się Szczęście człowiecze, ramiona białe wyciągając, i mówi:

— Jam dla ciebie zesłane. Chłoń mnie oczyma, bom twoje jest. Tul mnie ramiony, bo do ciebie należę. Od dziś lży zamrą w kącikach oczu twoich, a śmiech srebrzysty...

Lecz w tej chwili skoczyła nań Moc Sziwy Potężna, ramiony zgmiotła i w zamek uniosła.

I ucieszył się w sercu swoim Sziwa Burzący, bo wiedział, że dwóch Szczęść niema.

I było życie...

I było życie, jak węzów splot zaplątany, co kły jadowite, trucizny pełne wyszczerza.

I było życie, jako róża kraśna, z której listki opadły, a kolce w szpony urosły.

nowi pierwszy warunek przywrócenia stosunków normalnych, broniące żydów dzienniki rosyjskie widzą w tem jasno przejaw antysemityzmu polskiego, chęć rugowania „spółobywateli“ i tym sposobem wykręcają się zręcznie od omawiania zagadnienia, tak doniosłego—zdawałoby się— dla każdego liberała.

Zwracaliśmy już w „Przeglądzie“ uwagę na dziwną pobłażliwość wolnomyslicieli rosyjskich względem tamtejszego rodzinnego antysemityzmu, znajdującego wyraz w stosowanych do żydów represjach państwowych. Otóż kluczem, pozwalającym rozwiązać tę zagadkę, może być wspomniane wyżej stanowisko „wyższych sfer“ żydowskich w Niemczech.

Trzeba sobie nareszcie uświadomić, że zniesienie granicy osiadłości byłoby bardzo nie na rękę tym nielicznym, ale zamożnym i wykształconym żydom, którzy obecnie korzystają z wyjątkowego prawa mieszkania w Cesarstwie. Zjawienie się w Rosji olbrzymiej rzeszy biedaków pociągnęłoby za sobą cały szereg skutków, zgoła niepożądanych dla benjaminków dzisiejszego systemu.

Przedewszystkiem wcale nie uśmiecha się nielicznym potentatom finansowym, kupcom pierwszej gildji, użeranie się z falangą drobnych, groszowych spółzawodników, lecz co najważniejsze może — to obawa całego ogółu żydów rosyjskich, że wraz ze zjawieniem się w Cesarstwie pospółstwa izraelickiego, czyli ze zniesieniem obecnego przywileju jednostek, nie tylko wzrośnie antysemityzm, ale też obniży się stanowisko żydostwa w oczach jego dzisiejszych przyjaciół.

Bo pamiętać trzeba, że choć owi przyjaciele stanowią grupę nieliczną, ale są to drухowie, jakich żydzi nie posiadają nigdzie na świecie.

Wolnomysłny, humanitarny rosjanin, znający tylko śmietankę wybranego narodu — ludzi postępowych, wykształconych, słowem europejczyków — w prześladowaniu Izraela widzi walkę ciemnoty ze światłem, przyziemnej niekczemności z szlachetnymi porywami ducha ludzkiego. W środowisku tem żyd stał się niejako symbolem sponiewieranego człowieczeństwa; uważany jest i sam się uważa za pioniera lepszej przyszłości.

A że w dodatku ci izraelicy, co prawo mieszkania w Rosji posiadają, ulegają faktycznie drobnym już tylko szykanom ze strony władzy—więc naogół stanowisko ich jest bardzo wygodne. Szanuje je lewica, daje pokój prawica; czegoż więcej żądać!

Uległoby to wszakże radykalnej zmianie, gdyby obok wybrańców pojawił się nagle w Rosji motłoch żydowski — ciemny, fanatyczny, konserwatywny, będący nie reprezentacją Europy, ale jej zaprzeczeniem. Rozwiałyby się nagle rozmaite legiendy i nastąpiłby radykalny upadek obecnego stanowiska.

Dlatego też napewno twierdzić można, że żydzi uprzywilejowani, osiedli w Cesarstwie, zmiany ograniczeń dzisiejszych bynajmniej sobie nie życzą. Nie pragnie tego również i rosyjska prasa liberalna. Przedewszystkiem obawia się ona także wzrostu antysemityzmu społecznego; a pozatem niewątpliwie zdaje sobie sprawę, że otoczenie dotychczasowych wybrańców izraelickich przez tłum parjasów może ją tylko osłabić. Dotąd wybrańcy owi ją tylko popierają zarówno pracą, jak kieszenią. W przyszłości zaś musieliby poparcie to dzielić.

Stanowisko „wyższych sfer“ żydowskich w Niemczech odsłoniło nam kruche fundamenty solidarności narodowej. Przykład jest tem cenniejszy, że powszechnie uważa się izraelitów za zespolonych wyjątkowo mocno i gotowych do ofiar dla utrzymania jedności. Nadto fakt ten pozwala odzyskać nieznane jeszcze sprężyny rosyjskiej polityki antysemickiej.

Warto zwrócić na nie uwagę zwłaszcza w chwili obecnej, gdy „trudowicy“ podejmują akcję dla obrony praw „obcoplemieńców“ — i gdy na ostatnim kongresie sjonistycznym tak dużo mówiono o bojkocie warszawskim, a tak mało (jeśli nie wcale) o granicy osiadłości i innych podobnych kwestiach ustawodawstwa rosyjskiego.

Józef Sorokowicz.

▷○○○○○○○○◁

I było życie, jako słońca promienie, co w czas południa na pustyni płoną.

I było życie, jako las czarny w noc mroźną.

Aż pojął starzec pewien, który w górach mieszkał, młodość w walkach, a życie w myślach strawił, iż tak dalej być nie może.

I zeszedł z gór swych, by Szczęścia szukać, a kiedy ujrzał zamek Sziwy Groźnego, gdzie Szczęście człowiecze, zdławione, śmiercią powolną konało, to łzę uronił...

Poczem siadł pod drzewem hardem, które splety konarów mocnych ku niebu słało i dumać zaczął...

Przez rojne tłumy, obłudne żądzą złota, pijane zawiścią marną, szedł Starzec z Gór, szukając Sława. A wszędzie, gdzie stąpił—z pod nóg jego wysuwały się gady oślizgłe, czerwie ohydne, strumyki krwi dla złota wylanej, ruczaje łez, w niechęci splakane...

Widmem Cnoty obłudnej wygnano Rozkosz, Chytrnością chłodną Szał zdławiono...

I szedł Starzec z gór, pytając o Sława, a odpowiedź mu było:

— Nie wiemy.

Jeno błysk oczu, jeno westchnienie, a błąd rumieniec, co twarze smęcił, były mu znakiem, iż żyje jeszcze Tęsknota.

I szedł Starzec z Gór nizinami żyć ludzkich, brukanych błotem, kraszonych kupną słodyczą.

Aż doszedł do górskiej doliny, co w łonie swem modre tała jezioro, gdzie Sławo przebywał.

I wyszła na spotkanie Starca z Gór ta, którą Sławo nad inne ukochał, na łonie której głowę kładł do spoczynku, której usta pieścił, a dłonie tulił.

I rzekł Starzec z Gór, co młodość w walkach, a życie w myślach strawił:

— Gdzie Sławo?

— W góry poszedł, by lutnię swą złotą w śniegach oczyścić. ...Lecz czego chcesz, Starcze?

I odparł Starzec:

— Przychodzę z Gór. Przeszedłem przez życie. Nadeszła walki godzina. Szukamy Sława. On jeden świat może ocalić.

I błysnęły dumą oczy tej, którą Sławo nad inne ukochał, na łonie jej głowę do spoczynku kładł, a usta pieścił, i rzekła z mocą:

WOLNOŚĆ WEWNĘTRZNA.

„Wolność polityczna nie gwarantuje jeszcze wolności wewnętrznej, której jest, może, więcej... w Rosji“ (niż w Austrii).

B. Lebediew.

„Ruskaja Molwa“ № 232.

Ideąlem wolności zarówno, jak i ideąlem szczęścia, jest harmonja świata zewnętrznego z wewnętrznym „ja“ jednostki, bo wolność człowieka, jednostki społecznej, nie jest i nie może być czemś bezwzględnie, oderwanym, całkowitem.

Miljardy odcieni zachodzi w stosunku świata zewnętrznego do poszczególnych jednostek i tych ostatnich — do otaczających je zjawisk i ludzi. Można przeto mówić o różnych odcieniach wolności, jak i różnych stopniach szczęścia osobistego, lecz oddzielać „ja“ wewnętrzne jednostki od świata zewnętrznego, w którym żyje i mówi o specjalnej „wolności wewnętrznej“ — to absurd.

„Człowiek — pisze A. Labriola w swych „Przyczynkach do ujęcia materjalizmu dziejowego“ — rozwija się i tworzy siebie samego nie jako istota, obdarzona rozwojowo pewnymi atrybutami, które powtarzają się lub rozwijają w pewnym, racjonalnym rytmie, lecz tworzy siebie i rozwija się równocześnie, jako przyczyna i skutek, jako twórca i wynik określonych warunków, wytwarzających określone prądy idei, poglądów, wierzeń, wyobrażeń, oczekowań, zasad.“

To też wolność wewnętrzna może być tylko odpowiednikiem, odbiciem wolności zewnętrznej. Gdzie wolności zewnętrznej, politycznej, społecznej niema, tam nie może być mowy o żadnej innej wolności, tam może być tylko miraż, ułuda niewolnika, lub chaos i anarchja. Nie może też być wolności politycznej i społecznej — tam, gdzie niema poczucia prawa i obowiązku społecznego. Bo wolność — to nie swawola, nie anarchja, nie możność robienia, jak kto chce, a koordynowanie osobistych chęci, dążeń z chceniami, dążeniami innych członków społeczeństwa, narodów z narodami.

O wolności wewnętrznej, jako kategorii odrębnej i niezależnej, mogą mówić i pisać tylko ci, co co o wolności istotnej nie mają pojęcia, lub jej nie pragną. Wolność ta jest dla nich rodzajem narkotyku, haszyszu, który pomaga im zapominać o warunkach istotnych, w jakich żyją, lub wybiegiem gruboskórnego samolubstwa.

Krajem, w którym najwięcej, może, mówi się o wolności wewnętrznej jest — Rosja. I jest to ogromnie charakterystyczne. Tam, gdzie wszelkie urządzenia społeczne płynęły zewnątrz, gdzie naród jako taki, był tylko objektem, ciastem, urabianem w te lub inne formy, gdzie wolność i inicjatywa społeczna — nie istniały, gdzie jednostka ludzka była zawsze niczem — zjawia się pojęcie „wolności wewnętrznej“.

I to jedno już świadczy o jej istocie i treści.

Nie wolność to, z czynu płynąca, lecz anarchja myśli i słowa.

„Myśl — pisał Carlyle — prowadzi nie do aktu, lecz do bezgranicznego chaosu, pożerającego siebie samego“. Jest to paradoks tylko, lecz w stosunku do warunków życia rosyjskiego, skazanego na jałową bezczynność, ma wszelkie cechy prawdy.

Jedynymi normami społecznymi życia rosyjskiego były: „byt po siemu“, „słuszać i ispołniat“, „rady starat'sia“, jedyną dozwoloną formą protestu „plewat' na wsio“, nasze: „kiwanie palcem w bucie“.

Normy te skuwały społeczeństwo nazewnątrz, jak obręcz żelazne, lecz nie spajały. Nie wyrobiły one instynktu społecznego, nie mogły one wyrobić opinji publicznej, tego prawa niepisanego, a żywego, które ma taką moc twórczą i kształcącą w Anglii.

Przeciwnie, dbały one, by naród pozostawał rozproszkowany, luźny.

I rzeczywiście — poza promieniem bata i zdala od cyrkułu, jednostki ludzkie w Rosji, mogły żyć i żyły bezwolnym bezprawiem, a społeczeństwo stanowiło miliony jednostek, związanych niewewnątrz, a zewnątrz — przez machinę państwową.

Na tle tego odosobnienia, tej obcości spo-

— Więc zbawil!

I pobiegła ku skalnej drożynie, skąd lutni dźwięki spływać poczęły właśnie, a gdy Sławo się ukazał w ramiona go wzięła i szeptać poczęła:

— Nadeszła walki godzina, o Sławo! Przyszedł po ciebie Starzec z Gór i mówi, iż ty jeden świat zbawić potrafisz. Wszak pójdziesz? A gdy zwycięski powrócisz, twe rany biedne ramiony kości będą, zmęczone czoło usta upieszczone, a piersi me białe, żądzą brzemienne, na piersiach twych zatrzepoczą miłośnie, jak nigdy. O zbawco mój cudny, o wodzu chwalny, wszak pójdziesz?

A Sławo wziął w dłonie jej głowę śliczną i odparł:

— O droga! Czyż źle nam we dwoje? Pocóż mieszać się w walk życiowych smętek i wchodzić w żyje?

— A oni? Czyż nędza ich nie wzywa ku twemu bogactwu?

— Jeżeli padnę zwyciężony w boju?

— Ty paść nie możesz! Zabiłeś smoka i zważyłeś Sziwę. Ty paść w boju warnym nie możesz... Zwycięzysz.

A kiedy schodzili po skalnej drożynie ku życiu, tak mówił Starzec do Sława:

— Zamku, który szczęście człowiecze zamyka, moc twa nie zburzy. Tu krwi ofiarnej potrzeba. Więc zadmij w róg twój srebrzysty, a gdy się zbierze huf zbrojnej młodzieży, którą władza przemożna Tęsknota, to rzućcie miecze. I idźcie ku zamkowi, dłońmi własnymi burząc zapory. A gdy ujrzycie krąg błyskotliwy, wspomnijcie krzywdy nasze i bóle, męki ofiarne, złydy bolesne — i płaczcie. A z łez waszych opar powstanie, co słońce kryje, a stracą blask parangony i zamek ujrzycie. Bo mało jest mocy, co łzie woja hardego dorówna. Baccie jeno, by w łkaniu mocy nie stracić... A kiedy już zamek ujrzycie, to niechaj każdy, — ty pierwszy to winienesz uczynić, — wbije sztylet ostry w swe piersi, gdzie serce się mieści, a strumyki krwi waszej ku murom spłyną, i w proch je rozmyją. Bo nie masz mocy ponad krwi potęgę...

A Sławo spojrział ku górze, gdzie jeszcze widniała sylwetka blada tej, którą nad wszystko ukochał, której usta pieścił, westchnął, prośbę jej wspomniął i rzekł:

— Niechaj się stanie!

leczej — powstała wśród inteligencji rosyjskiej iluzja „wolności wewnętrznej“, a właściwie chaos, anarchja myśli.

Choroba i kalectwo społeczne, zostały ogłoszone za ideał zdrowia.

Brak instynktu społecznego i poczucia prawa oraz obowiązku za „wolność“.

Znakomitą ilustracją kryterjów społecznych, a właściwie aspołecznych — Rosji — jest „bosiaczstwo“ i stosunek doń inteligencji.

Faworytem inteligencji rosyjskiej, stała się nie jednostka, która nawiązuje nici społeczne, lecz która je rwie, niszczy.

„Niech wszystko przepada do diabła! — woła jeden z bosiaków Gorkija. — Niech cała ziemia spłonie, lub rozpadnie się na kawałki. Jest mi to zupełnie obojętne, byle bym ja zginął ostatni i mógł patrzeć wprzód na śmierć innych“.

„Chciałbym się czemś odznaczyć — mówi drugi. — Rozbić chyba ziemię całą na miazgę, lub zebrać szajkę towarzyszy! Lub też wogóle — coś takiego, żeby stanąć ponad ludźmi i plunąć na nich z wysokości... i powiedzieć im: Ach, wy, oszuści obłudni, i nie więcej! A potem... na dół... z góry i... w puch“!

Oto jak uzewnętrznia się w myśli i słowie wyzwolona... tylko z nakazów bata, lecz pierwotna i dzika jeszcze dusza rosyjska.

Jest to śmiałe. Tak. Jest to egzotyczne. Racja. Syci burzuje Zachodu doznają przy czytaniu takich rzeczy uczuć tak miłych, jak lechtanie po podszwach. I to prawda. Lecz to nie wolność, nie kwiat życia społecznego.

Buntująca się przeciw uciskowi i bezprawiu rządu — myśl rosyjska, nie posiadająca żadnych norm społecznych, sama popada w chaos, lub bezprawie, błąka się po manowcach. Przewartościowywanie z za kraty więziennej cudzych wartości i jałowa krytyka rządu — stały się błędnym kołem, w których od lat całych krąży — zrozpaczona lub znudzona. Słowo stało się jedynem jej dziecięciem i bożyszczem.

W dziedzinie zaś czynu inteligencja rosyjska jest — jak pisał St. Brzozowski (Przełom w literaturze rosyjskiej — „Głosy wśród nocy“) — „do-

skonałym wzorem zamaskowanego na abstrakcyjny prometeizm dziejowo twórczego paraliżu“.

Szybować przecież pokoleniami w krainie abstrakcji, żyć tylko ową „wolnością wewnętrzną“ — nie sposób. Życie wymaga czynu, gdyż inaczej grozi mu rozkład.

Inteligencja rosyjska coraz więcej poczynna odczuwać t. j. szukać dróg do życia. A że dróg tych oraz koniecznych norm społecznych — wewnątrz, w samych pokładach społecznych niema, boć „obszyczna“ nie zadawała dziś najmniej wybrednych, że jednym kręgosłupem Rosji jest państwo, więc dokoła państwa poczynna się myśl rosyjska skupiać.

Dziś działalność pp. Milukowów jest jeszcze dwulicowa. Chce i z frazesem nie zrywać i o czyn się kusi, bo jest słaba, bo się dopiero formuje. Lecz przyszła kulturalna i państwowa inteligencja rosyjska będzie miała oblicze wyrazistsze, a dla nas groźne.

My, którzy lubimy ładne i gładkie frazesy i którzy chętnie ich używamy, gdy chodzi o to, by wykpić się od trudu, wysiłku, mozołu — uprzytomnić sobie tę zmianę winniśmy.

Wi-ski.

▷○○○○○○○○◁

Harcerstwo polskie.

W życiu młodzieży polskiej harcerstwo odegrać zaczęło w ciągu ostatnich paru lat znaczną rolę. Od chwili zapoczątkowania ruchu postępy jego, przynajmniej ilościowe, są wręcz zadziwiające. „Nowe“ hasła, w danym wypadku będące zaprzeczeniem tego, co ogół zwykł potępiać, jako słabości, braku woli i t. p., oddziaływały i oddziałują przyciągająco na szerokie koła; oprócz tego zaś usilna reklama pewnej części prasy ułatwia skautingowi dalszy pochód tryumfalny, usposabiając doń przychylnie starsze społeczeństwo.

Trudno się dziwić, że w tych warunkach młodzież, zwłaszcza szkolna, nieco bezkrytycznie rzuca się w objęcia tak gorąco popieranego zew-

Poczem róg srebrzysty ku ustom wznioł i zadał.

Aż dreszcz przejął ziemię. Ohyda, co nią władła, na tronie chwiać się zaczęła, a hardym posmerem po świecie przeszło:

— Sławo nas woła!

I zadrzał w gniewie bezsilnym przewładny Sziwa Burzący, gdy ujrzał, jak Moc jego potężna do nóg mu się słabo przywlokła i posłał swą Chytróść układną, by tej ostatniej spróbowała walki...

Lecz huf młodzieży pod wodzą Sława szedł ciągle, zapory krusząc.

Więc ta—zgonu chwilę czując, ostatniej zapra gnęła walki, i poszła hen, ku górskiej dolinie, gdzie Sławo dawniej przebywał.

I wyszła na jej spotkanie ta, którą Sławo nad wszystko ukochał, której usta pieścił, a dłonie tulił. I spytała Chytróść układna:

— Gdzie Sławo?

— Walczy za ludzkość. Sławo świat ocala. On wszystko może... Mój, mój Sławo.

I siadła Chytróść układna i płakać poczęła.

Aż zmiękło serce tej, którą Sławo nad inne ukochał, bo nie wiedziała z kim mówi—i pyta:

— Czego płaczesz? Gdy Sławo powróci, z nim razem Szczęście w świat zejdzie. Więc nie płacz. On wróci zwycięski. On—Sławo!

I odparła Chytróść układna:

— Nie wróci Sławo! Gdy do zamku dojdzie, a słońce oparem z łez, z wspomnienia mąk i bólów wylanych przysłoni, sztyłem ostrym pierś swą przebije, by krwią swą zamek skruszyć. Nie wróci Sławo. Zejście Szczęścia przypadnie na ostatnie serca jego uderzenie.

A wtedy ta, którą Sławo nad wszystko ukochał, do nóg jej upadła—i prosić poczęła:

— O ty, imienia, której nie znam, daj możliwość ocalić Sława. Weź życie moje i krasę, i Sława miłość, lecz jego ocal. Bo gdybym męką życia odkupić dlań mogła jedną szczęścia chwilę, ofiara ma byłaby drobną. O ty obca, co z dalekich krain przybywasz, jeżeliś kiedy kochała — to pomóż ocalić mi Sława...

I rzekła Chytróść układna:

— Biegnij gdzie Sławo zbrojne hufy wiedzie:

sząd prądu; pośród początkujących harcerzy rozwija się często zbyt przywiązanie do jego form zewnętrznych, jakaś szczególna wiara w moc cudotwórczą skautingu, który ma wyleczyć życie polskie ze wszelkich dolegliwości.

Bez wątpienia przynosi on dzisiejszemu młodemu pokoleniu szereg pojęć i haseł bardzo dodatnich: przyczynia się w poważnym stopniu do zaniknięcia porewolucyjnego typu młodego quasi-sceptyka, nie zdolnego do żadnego czynu, rozwija karność, wolę, przypomina o potrzebie kształcenia się fizycznego.

Jego wielki wpływ w dziedzinie wychowania fizyczno-moralnego młodzieży przyznają wszyscy.

Ale obecni wodzowie polskich harcerzy nie poprzestają na tem; pragną oni stworzyć całkowity system wychowawczy, mogący z powodzeniem zastąpić wszelkie inne formy zbiorowej pracy młodych.

Ta podwójna tendencja, oficjalnie potwierdzona, wydaje mi się poważnym błędem.

Istnieją bowiem pewne strony umysłowego i uczuciowego życia młodzieży, które całkowity system wychowawczy objąć musi, harcerstwo zaś uczynić tego nie potrafi bez zatracenia swego dzisiejszego charakteru.

Chodzi tu przede wszystkim o dziedzinę t. zw. samokształceniową i o cały świat zagadnień, związanych z teraźniejszością i przyszłością Polski, jej kultury ogólnoeuropejskiej i t. d., to jest świat zagadnień „idejowych“.

Samokształcenie skauci uwzględniają w postaci luźnych „pogadank“, których kierunek i treść pozostawia się do uznania poszczególnych kierowników z tem jedynie zastrzeżeniem, by były prowadzone „bezstronnie“. „Pogadanki“ takie są niejako traktowane, jako uzupełnienie innych stron działalności harcerzy, w pierwszym rzędzie wycieczek krajoznawczych. Rzeczą jest jednak jasną, że coś podobnego wystarczyć nie może.

Pomijając już zupełnie możliwy brak odpowiednich kwalifikacji w szeregach owych kierowników, nie należy zapominać o potrzebie określonego systemu, związania ze sobą pojedynczych dziedzin nauki w pracy samokształceniowej.

.....

a kiedy dościgniesz jego hardych wojów, to zrzuc twe szaty i w śnieżnej białości ciała twego, w krasie twych piersi i przepychu włosów ofiaruj im siebie. A wtedy zacnie się walka bratobójcza, a ci co zwyciężą, w rozkoszy Twego ciała o celu swoim zapomną...

— A Sławo?

— Gdy huf go porzuci — sam nic nie zdoła, wróci na Góry; lecz ty go stracisz...

— Tamci pomrą w walce bratobójczej... Ja stracę Sława... lecz on żyć będzie?

— Będzie.

— Więc o czemże mówić i myśleć? Ja kocham, słyszysz?... Ja i Sławo. Świat i Sławo! Och, wiedz mnie prędzej ku miejscu temu, gdzie stracę wszystko, by ocalić Sława.

.....

Aż ujrzał Starzec z Gór, co młodość w walkach, a życie w myślach strawił, jak Sławo wracał... samotny.

Więc rzekł:

— Posłuchaj...

▷○○○○○○○○◁

„Dowolne pogadanki“ zawsze pozostawiają *carte-blanc* upodobaniom i zainteresowaniom jednostek z uszczerbkiem dla całości. Naogół nie mogą się oprzeć wrażeniu, że rozwój umysłowy traktują nasi harcerze trochę, jak kopciuszką, co się bodaj tłumaczy wspomnieniami z pierwszego okresu ich istnienia w Polsce, kiedy pozostawali prawie wyłącznie pod wpływem „elsów“.

Pozostaje „strona idejowa“ pracy wychowawczej.

Skauting w osobie swych przedstawicieli ustawnie podkreśla konieczność walki z „upartyjnieniem“ młodzieży, odnosi się z pewną niechęcią do istniejących pośród niej prądów idejowych, pragnie dać w swych ramach przytułek wszelkim „ideologom“, wypisując na własnym sztandarze tylko niektóre hasła idejowe, uznane za „ogólne“.

Przedewszystkiem, co się tyczy stanowiska w sprawie „upartyjnienia“, należałoby znacznie ściślej sformułować znaczenie samego terminu, którego odpowiednik ma być zwalczany w praktyce.

Jeżeli tu chodzi o przeciwstawienie się wpajaniu kilkunastoletnim chłopcom i dziewczętom programów stronnictw politycznych, poddawanie ich pod rozkazy władz partyjnych i t. p.—wszyscy przyklasną pogładowi harcerzy.

Ale takie, istotne upartyjnienie należy już dzisiaj szczęściem do przeszłości w życiu młodzieży polskiej, walczą z nim oddawna wszelkie jej odłamy: i postępowy, i narodowy, i katolicko-społeczny.

Kierownicy harcerstwa mają, jednak, sądzę, co innego na myśli, gdy mówią o „upartyjnieniu“: utożsamiają oni kierunki polityczno-partyjne z kierunkami idejowymi młodych, co, między innymi, wyjaśnia źródło ich niechęci do tych ostatnich, o której wspomniałem wyżej. Owe bardzo często spotykane, utożsamienie opiera się na błędnym pojmowaniu samego procesu powstawania koncepcji idejowych w świadomości młodzieży.

T. zw. zagadnienia idejowe, t. j. odnoszące się do życia społecznego, narodowego, kulturalnego, stają przed nią, gdy tylko, chociażby za pośrednictwem wyłącznie literatury, wejdzie ona w kontakt z polską rzeczywistością dziejową, że użyję terminologii St. Brzozowskiego. Ideały społeczne, narodowe i t. d. wydają mi się nie mniej lub więcej utopijnymi sposobami rozwiązania odpowiednich „kwestji“, naprzykład robotniczej,—ale wyrazem stosunku, przeważnie uczuciowego, danej jednostki do tej rzeczywistości.

I to właśnie ma ogromne znaczenie wychowawcze.

Wytwarza się bowiem w ten sposób poczucie odpowiedzialności za swoje myśli i czyny, zrozumienie przedmiotowej wartości faktu swego istnienia,—powstają w duszy *wielkie* marzenia i plany.

Kierunki polityczno-partyjne pozostają tu na uboczu; prądy zaś idejowe rozwijają się drogą naturalnego ześrodkowania i spełniają swoje zadanie niejako promieniowania na zewnątrz.

Harcerstwo polskie w imię tendencji ku opracowaniu całkowitego systemu wychowawczego nie może negować dodatniego wpływu owej „strony idejowej“ i dlatego, pomimo podkreślania swojej „pozakierunkowości“, popelnia niekonsekwencję, wypisując na sztandarze własne hasła idejowe.

Ratować sytuację ma zaznaczana ciągle „ogólność“, bezwzględna pozapartyjność owych haseł.

Płaszczyk „ogólności“, rzecz jasna, nie na wiele się przyda.

W Galicji wchodniej, naprzykład, gdzie na czele skautów stoją żywioty, zgrupowane wokół akademickiego „Zarzewia“, ideały uznane za „ogólne“ tyczą się wyłącznie naszego położenia narodowo-politycznego z zupełnym zaniedbaniem zagadnień społecznych, przyszłości i dróg rozwojowych naszej kultury.

Gdzieindziej znowu ster może się dostać w ręce grupy, myślącej i czującej inaczej, i kategorja „ogólnych“ ideałów ulegnie zmianie.

Rozchodzi się o to, że samo podstawowe pojęcie jest rozciągle, a więc łatwo je dowolnie i podmiotowo interpretować.

W ten sposób skauting, zależnie od przypadkowej większości w danej miejscowości, staje się sam tym czy owym kierunkiem idejowym, uzupełnionym przez szerokie uwzględnienie dziedziny fizyczno-moralnej wychowania i bez określonego, jak na dzisiaj, systemu pracy samokształceniowej.

Często powtarzane zastrzeżenie, jakoby harcerze byli przeciwni „wpajaniu“ swych ideałów otaczającym i tym się różnili od innych „idejowców“, wydaje mi się złudzeniem.

Ideałów nikt nikomu gwałtem „wpoić“ nie potrafi: one same zyskują adeptów, dzięki atmosferze uczuciowej, jaka je otacza. Żaden kierunek nie stanowi tu wyjątku.

Można przyzwyczajać do pewnych pojęć — i to istotnie robią wszyscy w rozmowach, przez pisma i książki,—ależ tak samo—całkiem słusznie—działają i skauci.

Przed harcerstwem polskim stoi zatem dylemat następujący: albo zrezygnuje ono ze stawiania zagadnień idejowych, pozostawiając je odpowiednim prądom, a sam poprzestanie na działalności w dziedzinie wychowania fizyczno-moralnego naszej młodzieży; albo wystawi pewne ideały, właśnie owe „ogólne“, co zeń zrobi zwykły, tylko odpowiednio uzupełniony i z odpowiednimi brakami, kierunek idejowy.

W razie zwycięstwa drugiej ewentualności cały charakter ruchu zostanie zwichnięty.

Odlamy, będące w mniejszości, musiałyby prawdopodobnie ustąpić, albo rozpoczęłyby się walki wewnętrzne.

Już dzisiaj w zachodniej Galicji młodzież postępową i znaczna część narodowej patrzy z nieufnością na tameczne harcerstwo, zbyt jaskrawo pozostające pod wodzą określonej grupy idejowej. Dlatego to, sędzę, należy energicznie nastawać, by skauting zaniechał owej tendencji stworzenia całkowitego systemu wychowawczego i „zastąpienia“ wszystkiego innego, co pozwoli mu jeszcze intensywniej pracować w dziedzinie również nieskończenie ważnej, będącej, jeżeli się tak można wyrazić, jego specjalnością. Z drugiej zaś strony istniejące kierunki idejowe powinny uzupełnić swoją pracę przez zwrócenie uwagi na stronę przede wszystkim moralną, w miarę możliwości i fizyczną, przyszłych pracowników w Polsce.

Oczywiście, nie chodzi o różne formy niekiedy zbyt czyste, niekiedy nawet trochę śmieszne, które stanowią część składową harcerstwa; ważną jest treść, a mianowicie hasło „tężyzny moralnej“ i zdrowia fizycznego, a o tem bardzo, bardzo często wszyscy zapominamy.

Ta część młodzieży, co chce przyszłą kulturę polską oprzeć na świadomym swych dążeń ludzie, w pierwszym rzędzie dbać musi o wartość moralną „nowego człowieka“ w Polsce.

Mieczysław Niedziałkowski.

August Bebel.

(Dokończenie).

Jakżeby nie miał być praktycznym ten umysł, który od najmłodszych lat życia brał się za bary z niezliczonymi tego życia przeciwnościami, tak wczesnie musiał myśleć o zarobku na chleb powszedni, miał się tyłu w dzieciństwie zawodów, szukając zawsze *kompromisu* z głodem, z chorobą, z nieszczęściem. Jakżeby nie miał być praktycznym człowiekiem, który od lat niemowlęcych niemal już był *politykiem*, politykował z majstrówką, z kolegami w warsztacie, z kolegami na wędrownicy, z liberałami w stowarzyszeniach oświatowych, z Liebknechtem, sam będąc jeszcze liberałem, obok Liebknechta, będąc już socjalistą, z robotnikami, znajdującymi się pod imperatywnym wpływem Lassale'a? Człowiekiem „praktycznym“ t. j. żyjącym życiem praktycznym, pozostawał Bebel zawsze do śmierci. Żył długo jeszcze życiem *majstra tokarskiego*. Był już dawno działaczem politycznym, odsiadywał wielokrotnie więzienie pod zarzutem zdrady stanu, wybił się w parlamencie na jednego z pierwszorzędnych *mówców i działaczy parlamentarnych*, a wciąż jeszcze w życiu prywatnym był właścicielem warsztatu tokarskiego w Lipsku. Pracował w nim początkowo przy pomocy terminatora, później przybył czeladnik. Gdy ten, częstym w życiu zbiegiem okoliczności, zdradził podstępnie majstra Bebla, odebrał mu klientelę i sam warsztat założył, trzeba było szukać wspólnika. Warsztat przeniesiono do fabryczki, poruszanej parą. Rozszerzono wyroby rogowe w kierunku wyrobów z brązu. Gdy przyszły czasy praw wyjątkowych i Bebla wydalono z Lipska i Saksonji, wystąpił ze spółki i pozostał komiwojażerem własnej do niedawna fabryki. W zajęciu ajenta podróznego, mieszkającego przeważnie w wagonie kolejowym i odpoczywającego tylko po miastach, spotykał się harmonijnie tokarz z politykiem, kupiec z agitatorom politycznym, ile że, jak łatwo czytelnik zrozumie, podróże komiwojażera były przeważnie i jednocześnie podróżami agitatora i przywódcy partyjnego. Dopiero w roku 1889, u progu nowej fazy w rozwoju ruchu, w przededniu zniesienia praw wyjątkowych, znany już szeroko autor najpopularniejszej chyba niemieckiej książki socjalistycznej *Die Frau und der Socialismus*, książki, która rozślawiła imię autora, stronnictwo, którego był wodzem, spopularyzowała socjalizm w świecie całym, dopiero w roku 1889 Bebel traci ostatecznie związek z tokarstwem, z handlem wyrobami rogowymi, z kilkunastu robotnikami własnej fabryczki. Całe Niemcy są odtąd fabryką, z którą jest związany organicznie. Jest wodzem stronnictwa robotniczego, które z roku na rok staje się potężniejsze i setki tysięcy pracowników ze wszystkich dziedzin pracy ludzkiej obejmuje mocną obrczą wpływów swoich. Parlament, partja, działalność publicystyczna będą odtąd arena, na której wygrywać będzie wielkie zwycięstwa ten wielki człowiek w nędzy urodzony, wychowywany po koszarach żołnierskich i w izbie dozorczy więziennego. Lata, spędzone na wygnaniu, wywarły głęboki i dobroczynny wpływ na bohaterze naszym w każdym kierunku. Lata tułaczki, jak wiadomo, dobroczynnie wpływają na charakter wartościowe, podkopują i niszczą charakter słabe. Dusza silna, zanurzona w smutku, w roz-

paczy, w beznadziej i beczynności, w kłótniach życia emigracyjnego, mężnieje. Instynkt samozachowawczy, broniąc jej, wydobywa ze siebie zdwojoną, strojona ilość energii. Smutna, przechodząca okresy depresji, ostoi się jednak fali trującej Lety i wypływie. Charakter silny, treść swoją mający, wyjdzie nietylko zwycięską ręką z tych, dla wielu śmiertelnych zapasów, ale oraz wyjdzie pogłębiony, większy o olbrzymią sumę doświadczenia życiowego i myśli, własną pracą wyteżonego mózgu, urobionej. Na wygnaniu, w Zurychu, Bebel stał się tym, jaki do historii przejdzie, zarówno jako pisarz, jak i jako działacz polityczny. Tu, obcując w najbliższych stosunkach z towarzyszami niemieckimi, z emigrantami cudzoziemskimi, przysłuchując się ich dyskusjom, jeżdżąc do patryjarchów socjalizmu niemieckiego do Londynu, do Marx'a († 1883), a później, przez lat tyle, do Engels'a, uczył się Bebel, stawał się publicystą. Ucząc siebie, uczył jednocześnie innych, zbierając materiały naukowe dla oświecenia samego siebie, układał je w książki, którym dane było miliony umysłów poruszyć. Napisał książkę o Fourier'rze i Fourieryzmie i wyleczył siebie ze wszelkiego *utopizmu*, którego zresztą nigdy w jego umyśle wiele nie było. Spory partyjne, obecność wśród emigrantów elementów anarchistycznych, domagających się terroru, zamachów na Bismarka w odpowiedzi za jego bezprzykładne prześladowanie socjalistów pod osłoną ustaw wyjątkowych, pogłębiły doświadczenie faktyczne, zdobyte w ciągu lat piętnastu w parlamencie niemieckim. Tylko, że pogłębienie to było trwalsze, ile że w bólu było zdobywane.

Taktykiem pierwszorzędnym pozostał Bebel do końca życia na szerszej już odtąd arenie *międzynarodowych stosunków socjalistycznych*, gdzie porozumienie staje się coraz trudniejsze, gdzie interesy ruchu robotniczego cały świat ogarniającego i coraz bardziej skomplikowanego nie zawsze są jednakowe i wywołują tarcia, spory, scysje. Socjalizm wszystkich krajów jest podzielony. Wszędzie żeruje robak rozłamów, nigdzie niemal ruch nie posuwa się naprzód po linii harmonji wewnętrznej, jeno zygzakami oscylacji wewnętrznej. Nawet w Niemczech, gdzie spory z rewizjonistami, spory północy i południa, inteligentów i robotników nie ustają ani na chwilę, gdzie wciąż zajmują się temi sporami zjazdy partyjne, gdzie działają prokuratorzy partyjni i ostracyzm partyjny i gdzie wciąż słyszmy o tym i owym pisarzu partyjnym, że zostali ogłoszeni, jako „znajdujący się poza nawiasem partji“.

Na zjeździe amsterdamskim (1904 roku), pokonał Bebel Jaures'a, co prowadziło do zerwania bloku radykalnego francuskiego: Jaures wyszedł z prezydium Izby deputowanych. „Radykali-socjaliści“ francuscy pozostali odosobnieni, zaczęły się rządy Briand'a i Poincaré, a dokonano konsolidacji, zewnętrznej przynajmniej, różnych socjalizmów francuskich, która doprowadzi kiedybaż do rzeczywiście jednolitej partji robotniczej francuskiej. Na zjeździe amsterdamskim walka z Jaures'em, przedziwna w argumentacji, w dialektyce i w polocie Jaures'a, toczyła się koło republiki. Kanon republikanizmu był i pozostał obowiązującym dla socjalizmu. Socjaliści francuscy w imię tego hasła prowadzili zacieklą walkę o rewizję procesu Dreyfusa i przystąpili do bloku z radykałami, ile że w tej walce chodziło (im przynajmniej) nietyle o Dreyfusa, ile o sztab generalny francuski, twierdząc monarchizm i o żywioły reakcyjne, monar-

chiczne i katolickie, grupujące się koło ówczesnego sztabu generalnego francuskiego i czyniące ze sprawy Dreyfusa pozór, który miał umożliwić wykonanie zamachu stanu w duchu monarchji. I Bebel, oczywiście, był republikaninem, co jednak nie przeszkodziło mu w roku 1904 przeciwstawić trzeciej republice francuskiej... monarchji pruskiej. Rzeczpospolita, mówił wtedy, nie jest tak dobra, jak wy ją przedstawiacie, a monarchja nie jest tak zła, jak wy ją czynicie. Cóż dała trzecia republika proletarjatowi Francji?*) Zaś monarchja pruska dała proletarjatowi niemieckiemu ubezpieczenie społeczne, zabezpieczenie starości i niedołęstwa. Gdybym miał wybór między Rzeczpospolitą francuską a monarchją—tu dodał dla eufonji—angielską, to nie wiem, co bym wybrał, nie będziemy więc sobie rozbijali łbów o republikę mieszczańską... Mylił by się jednak, ktoby przypuszczał, że przekonania republikańskie nie były Beblowi drogie. Przeciwnie, był on napewno szczerym republikaninem i wierzył głęboko, że dla zwycięstwa socjalizmu potrzebne są republikańskie formy istnienia państwowego. Ale... na zjeździe amsterdamskim chodziło o rozbięcie bloku radykalnego francuskiego, który, wedle terminologii Guesde'a, „zaciemniał“ świadomość klasową robotników francuskich i Bebel taktyk dla tego celu zawiesił na chwilę na kołku swoje przekonania republikańskie.

Bebel miał poza granicami swojej ojczyzny opinię „wielkiego patryjoty“. Weszło to już potrochu w obyczaj, że rządy i żywioły reakcyjne każdego kraju chwalą socjalistów cudzoziemskich, i stawiają ich za wzór swoim własnym, których jako szkodników piętnują. Liberali niemieccy stawiali zawsze za wzór „międzynarodowym“ socjalistom własnym francuskich, którzy bronili republiki, postępu, Dreyfusa, oczywiście w okresie... kooperacji socjalistów francuskich z demokratami francuskimi. Wilhelm II jest pełen zachwyty zawsze nad socjalizmem angielskim i szukał nawet spotkania, śniadał nawet z przywódcą socjalistów angielskich Ramsay Macdonaldem.

Tak samo w parlamencie francuskim i w prasie burżuazyjnej francuskiej w przesadnych zawsze słowach mówi się o patryjotyzmie socjalistów niemieckich i z lubością cytuje oddzielne zdanie, wyrwane z przemówień Bebla, świadczące mające o jego „szowinizmie i nacjonalizmie pruskim“. Któż wątpi, że Bebel kochał ojczyznę swoją? Nie należał on wprawdzie do owego starego pokolenia patryjotów niemieckich, jak Engels i Liebknecht, którzy w 1848 i 49 roku walczyli o wolne i zjednoczone Niemcy, i którzy całe życie później nie schodzili z tego, krwią własną zbroczonego, stanowiska wielkiej niemieckiej ojczyzny. Bebel za lat młodych, liberał i demokratą południowy, obawiał się hegiemonji Prus, był partykularystą saskim. Ale zjednoczenie stało się faktem dokonanym, już nie prowadzono więcej wojen wewnętrz-

*) Trzy lata później na międzynarodowym zjeździe *sztutgardskim* wydalony został z Niemiec delegat angielski Quelch, który w przemówieniu swoim nazwał konferencję delegatów w Hadze „biesiadą rzezimieszków“. Oczywiście, zjazd, poruszony do żywego tym objawem gościnności niemieckiej domagał się satysfakcji. Tej satysfakcji, pomimo, że domagano się jej nie od junkrów pruskich, ale od bardziej demokratycznej monarchji południowo-niemieckiej, towarzyszyło niemieccy dać nie uogli. „A więc—pytali socjaliści cudzoziemscy — a więc Niemcy nie są krajem wolności obywatelskich? „Tak jest, — odparł między innymi z uroczystym smutkiem... Bebel: „nasze wolności obywatelskie są tylko na papierze... Tyle „Bebel z roku 1907“ o „Beblu z 1904“.

nych. „Wielka niemiecka ojczyzna“ była zdobyta. Bebel miał już tylko jedno zadanie na celu: obronę interesów proletariatu. Ale ilekroć na porządku dziennym parlamentu niemieckiego stawała kwestja anti-patryjotyzmu socjalistów, którzy, jako żli patryjoci nie chcą głosować za budżetem, zwalczają kredyty na militarizm i marynizm, wtedy zawsze Bebel, przeciwko tym nieszczerym djatribom, przeznaczonym dla mas zzewnątrz parlamentu znajdujących się, jako ferment agitacyjny, mający na celu odpędzanie od zrębu głównego „uświadomionych towarzyszków“, wielkich zastępów sympatyków i głosujących za socjalistami członków klas innych, wytaczał „argument patryjotyczny“. Wtedy „brał na ramię karabin“, on, „stary i zgarbiony“, aby „stawać w obronie zagrożonej ojczyzny“. Wtedy, zapewniało patryjotyzmie robotników, który to jednak patryjotyzm nie sprowadza się do popierania interesów Krupp'ów i innych dostawców armji niemieckiej. Były to zręczne posunięcia taktyczne, które powtarzane raz po raz w parlamencie, męczyły przeciwników politycznych i zniewały do szukania argumentów poza dziedziną „patryjotyzmu“ i „anti-patryjotyzmu“.

Ale i poza względami taktyki parlamentarnej Bebel żywił istotne uczucia patryjotyczne. Człowiek praktyczny, myślący konkretnie, *polutropos*, jak Homer mówi o Odyseju, „co krajów zwiedził i ludzi poznał wielu“, zanałto dobrze zdawał sobie sprawę z konkretności poczucia narodowego, świadomości narodowej i uczuć patryjotycznych żywych w szerokich masach europejskich, ażeby dał się unieść djalektyce i filozofji, ażeby pozwolić abstrakcyjnej logice pokonać we własnym, na naturę otoczenia społecznego, poglądzie konkretną i żywą psychologję.

Któż zapomni, jak na następującym zaraz po amsterdamskim, sztutgardskim kongresie międzynarodowym (1907 r.) Bebel pokonywał anti-patryjotyzm Hervé'go i anarchizujących syndykalistów francuskich. „Hervé jest zdania, że ojczyzna jest tylko ojczyzną klas posiadających, że więc nie proletarijat ona nie obchodzi. Wszakże i parlamenty są urządzeniem klas panujących, cała nasza działalność prowadzi przecie do lepszeń urzędzeń gospodarczych, politycznych i społecznych burżuazji. Sama tedy negacja nie może być dla nas drogowskazem. Wogóle jest rzeczą sporną do kogo należy ojczyzna. *Życie kulturalne może się rozwijać tylko na podstawie języka ojczystego i w granicach narodowości*. Patrzenie na Austrię, patrzenie na Polskę. I w Rosji obudzi się z czasem sprawa narodowościowa. (Bebel mówił w r. 1907). Każdy naród, który cierpi pod ciężarem najazdu cudzoziemskiego, jeżeli nawet otrzymuje od tego najazdu dobrodziejstwo, powstaje do walki o wolność i porzuca chwilowo dla tego jednego celu wszystkie inne. Przypomnijmy tylko, jak Alzacja i Lotaryngja były przeciwne oderwaniu od Francji, z którą pomimo języka były tak blisko połączone od czasów Wielkiej Rewolucji. Pomysł Hervé'go, jakoby proletarijatowi było wszystko jedno, czy Niemcy należą do Francji, albo Francja do Niemców, jest absurdem (dziś podziela taką opinję i sam Hervé). Gdyby Hervé chciał ten pomysł urzeczywistnić w praktyce życia, został by zdeptyany przez proletarijat francuski. Liebknecht i ja doświadczyliśmy w roku 1870 na własnych osobach, co to znaczy powstrzymać się tylko od głosowania w kwestji pożyczki na prowadzenie wojny. A wiedzieliśmy przecie, że Bismark sprowokował tę wojnę i dopuścił się sfałszowania depe-

szy Emskiej. Podział wojen na zaczepne i obronne nie istnieje dla polityków. Spójrzmy jeszcze na kwestję ze stanowiska praktycznego. Jako człowiek rozsądny, muszę oświadczyć, że gdybyśmy pragnęli tego, czego nie potrafimy, a czego żąda od nas Hervé, ściąglibyśmy na siebie przede wszystkim połowę paragrafów kodeksu karnego. A cóżby was czekało we Francji, gdyby Hervé na wypadek wojny zastosował swoje środki strejku powszechnego i powstania ludowego? Nasze sfery wojskowe z nadzwyczajnem zaciekawieniem przyglądają się agitacji anti-militarystycznej we Francji i dezorganizacja wojska francuskiego oddziaływa na nie magnetycznie. Zawsześmy zwalczali wojny w miarę sił i środków. Ostatnio, w zatargu z powodu Maroka czyniliśmy wszystko, co było w możności naszej, aby osłabić zatarg pomiędzy Francją a Niemcami. O ile jednak uzbrojenie jest potrzebne i my go żądać będziemy, w granicach wskazanych przez przykłady wolnych demokracji. Pozatem, będziemy zwalczali militarizm, ale nie damy się sprowadzić na drogi, które tylko poważnie zaszkodzić mogą partji, które mogą na kartę postawić samo jej istnienie...“ Cały Bebel jest w tem przemówieniu i pragnęlibyśmy, aby to właśnie przemówienie pozostawało jego testamentem politycznym. Jest w nim taktyk, polityk, jest człowiek, jest nawet filozof. Wiadomo, że na zjeździe sztutgardskim Hervé został wyśmiany, wygwizdany i zakrzyczany. Mało jest widać „anti-patryjotów“ pomiędzy socjalistami świata.

Trudno jest w artykule przygodnym objąć wszechstronnie we wszystkich szczegółach życie tak pełne i tak złożone, jakim było życie Augusta Bebla. Wskazaliśmy tutaj na wytyczne rysy jego charakteru, w szczególności na rozwój tego charakteru od wczesnej młodości, albowiem młodość jest życia rzeźbiarką i ona kształtowała w Augustie Beblu te cechy, które uczyniły z niego później wielką figurę na arenie politycznej Niemiec i świata. W partji swojej zajmował Bebel już oddawna dominujące stanowisko zupełnie wyjątkowe i niedościgłe dla żadnego z żyjących obecnie socjalistów niemieckich.

Autorytet jego był uznany jako dogmat i nie podlegał żadnej dyskusji.

Nie darmo Hervé nazywał w Sztutgardzie Bebla: *le Kaiser*.

Bywał rozjemcą w zatargach partyjnych w Niemczech, rozjemcą, do którego odwoływali się nawet cudzoziemscy socjaliści. Nieraz wysmiewano uległość socjalistów niemieckich dla słowa dyktatora, pisano nawet powieści pod tytułem: *Und Bebel sprach...* Nie ulega wątpliwości, że był on największym i najpopularniejszym socjalistą niemieckim od śmierci Liebknechta i że przejdzie do historii jako upostaciowanie socjalizmu niemieckiego w pewnym okresie jego dziejów. Jak bohater starożytny streszcza w sobie wszystkie cechy tego wielkiego ruchu politycznego i społecznego, wszystkie jego cechy stałe, wszystkie też przemijające, te które budzą podziw świata i te oraz, które budzą w nim wątpliwość. Są bowiem i takie. Taktyka socjalizmu niemieckiego nie jest taktyką powszechnie uznaną przez socjalizm międzynarodowy. Jaurés wysmiewał niegdyś, w r. 1903 tę taktykę. „Kautsky—mówił—pojmuje rewolucję społeczną jako glinianą skarbonkę, którą należy szczerlnie zapieścić, zanim ją otworzy bę-

dzie wolno. Składamy w niej milion głosów socjalistycznych, dwa miliony, trzy miliony. Kautsky każe czekać. Serce tłucze się w piersiach naszych, tęskni, bije głośno w oczekiwaniu chwili, która ma nadejść... Jeszcze za mało... Proletariat niemiecki czeka i gromadzi: cztery miliony. Jeszcze za mało... Kautsky wciąż czeka..“ W Amsterdamie ten sam Jaures mówił w polemice z Beblem: „Wasza potęga jest tylko pozorną. Pomiedzy tą pozorną siłą, która znajduje sobie wyraz w coraz większej ilości głosów wyborczych i coraz większej ilości mandatów, a rzeczywistą siłą, któraby znalazła swój wyraz we władzy i w czynie, znajduje się sprzeczność, która rośnie z dnia na dzień. Nazajutrz po każdym waszym wielkim zwycięstwie wyborczym, wszyscy rozumiemy, że jesteście wielcy w organizowaniu, w propagandzie, w agitacji, ale że ani tradycja waszego proletariatu, ani mechanizm waszej konstytucji nie pozwolą wam zamienić tej pozornej potęgi wielu milionów w potęgę czynu politycznego. Dlaczego? Dlatego, że brak wam dotychczas dwu zasadniczych warunków akcji proletariackiej: nie posiadacie rewolucyjności, nie posiadacie parlamentu. A że tych dwu warunków, tradycji rewolucyjnej proletariatu nie posiadacie, tedy z lekceważeniem i z niezadowolaniem spostrzegacie te warunki i tę tradycję u innych narodów. I oto dlatego wasi wielcy nauczyciele Marx i Lassale, czując, że *metoda francuska* polityki rewolucyjnej nie może mieć żadnego zastosowania w Niemczech, opracowali dla Niemiec inną zgola taktykę: wykluczającą wszelką rewolucyjność. Z ich strony było to aktem gienjuszu, ale i *aktem rozpaczny*“.

Bebel nie uchodził nigdy za przyjaciela polskiej sprawy. Nie należał do pokolenia owych socjalistów niemieckich, którzy z nabożeństwem o tej sprawie *jako takiej* mówili i o niej pisali, którzy z czcią odwiedzali samotną izdebkę Lelewela w Brukseli, a później, po latach, ze wzruszeniem o tych odwiedzinach wspominali. Dla Marx'a i Engels'a sprawa ta była oczywistą i jej rozwiązanie polityczne, w duchu najdalej idących pożądań narodowych, aksjomatem politycznym. Takim był jeszcze Liebknecht. Konkretny umysł Bebla, który nie przeżył roku 1848 i 49, który z daleka tylko, jako dojrzewający liberał przysłuchiwał się odgłosom powstania 1863 roku, ujmował sprawę polską w postaci konkretnych spraw proletariatu polskiego na Ślązku, w Księstwie Poznańskim, w Królestwie Polskim. Wszystkie interesy, nietylko klasowe, tego proletariatu, mogły liczyć na jego sympatje i jego poparcie, a więc i interesy narodowe, co znalazło sobie oddźwięk uogólniający i teoretyczny w przemówieniu na zjeździe sztutgardskim 1907 roku.

„Sprawa polska“ była dla niego zawieszonym na obłoku marzeniem, nie była obiektem politycznego rozmyślenia. Ale wystarczyło wrażeń i doświadczeń 1905 roku na terenie Królestwa Polskiego, aby przed tym konkretnym umysłu stanęła jako *fakt konkretny* kwestja rozwiązania „sprawy polskiej“.

„Wiecie — mówił w listopadzie 1906 roku na posiedzeniu biura międzynarodowego w Brukseli, — „nie wierzyłem nigdy w możliwość odbudowania Polski. Ale teraz uwierzyłem“.

Heros socjalizmu niemieckiego umiera w Szwajcarji, w obliczu przedwiecznych tytanów

Graubündenu. Umiera pod łoskot spadającej z wyżyn lawiny, wicher, co echo niesie od olbrzymia, śpiewa mu ostatnią pieśń na drogę w zaświaty. Spokojnie może umierać. W zaraniu dojrzałego życia, gdy pod wodzą Wilhelma Liebknechta wychodził w pole, proletariat niemiecki był lawicą piasku, rozsypującego się w dłoniach oracza. Dziś jest potężny, jak lawina, jak ona *konieczny*, jak ona niezwalczony. Nosi w sobie oraz zarodki przyszłego życia społecznego, które przeobrażą kraj i państwo, które się dziś Niemcami nazywają. Był już parę lat w parlamencie, kiedy socjalizm, nieśmiały tylko odzywał się tam głosem. Dzisiaj stu dziesięciu liczy tam przedstawicieli (z wyborów 1912 roku), więcej, niż centrowców (93), tyteż, co narodowo-liberali (45), konserwatyści (43) i postępowcy (31) razem wzięci. Temu parlamentowi przewodniczył już przez czas jakiś, „na próbę“, socjalista. Są socjaliści w Sejmie pruskim, pomimo ustawy wyborczej, której gęste sieci kolczaste zdawały się chronić twierdzą junkrów pruskich przed najazdem ludu pracującego. Berlin cały z wyjątkiem jednego tylko okręgu jest już czerwony. W radach miejskich socjaliści grają rolę wybitną, a często i przeważającą i rady miejskie zmuszone są wszędzie prowadzić wyraźną politykę społeczną w duchu interesu zbiorowego, nietylko w interesie klas posiadających. Zorganizowały się znakomicie robotnice niemieckie, setki, tysiące „uświadomionych“ liczące przedstawicieli, co stanowić będzie o wychowaniu i przyszłości dalszych pokoleń proletariatu. Dzienniki partyjne wychodzą w setkach tysięcy egzemplarzy. Kasy partyjne są pełne, posiadają fundusze większe, niż kasy partyjne proletariatu całego świata. Budżet partyjny niemiecki jest większy, niż niejednego niepodległego ksiąstewka niemieckiego. Życie Augusta Bebla, jak IX symfonia Bethowena kończyło się tedy tytanicznymi akordami nieśmiertelnej pieśni Szyllera: *O Radości!*

Stanisław Posner.

▷○○○○○○○○◁

Muzeum Rapperswilskie.

Kampanja publicystyczna, prowadzona od kilku lat we wszystkich trzech zaborach, a mająca na celu uzdrowienie stosunków w Muzeum Rapperswilskiem — wydała nareszcie owoce. Memorjał, wystosowany w roku zeszłym do Rady muzealnej z podpisami wybitnych obywateli warszawskich, stawiał trzy zasadnicze żądania: 1) całkowite zreformowanie, t. j. naukowe urządzenie Muzeum; 2) usunięcie dotychczasowego kustosa muzealnego, jako człowieka, nieposiadającego dostatecznej kompetencji; 3) postawienie na czele Muzeum fachowego dyrektora, zamiast dotychczasowego powierzenia tej funkcji prezesowi Rady, który nawet nie mieszka w Rapperswilu. Po ożywionych, gorących dyskusjach zjazdu przeszłorocznego, zgodzono się na wprowadzenie w czyn pierwszego i trzeciego punktu; drugi — pozostał narazie zawieszony i dopiero teraz znaleziono sposób „przyzwoitego“ uregulowania tej drażliwej sprawy: były kustosz otrzymał za swe zasługi emeryturę, to jest, rządu jego w Muzeum skończyły się ostatecznie. Pozostał podobno jeszcze „pokój Rózyckiego“, w którym zgromadzono jego osobliwości antykarskie dla podziwu zwiedzających; jest nadzieja,

że w roku przyszłym Rapperswill utraci te... i osoblności...

Zjazd tegoroczny stanowi już niezawodną gwarancję normalnego rozwoju tej pięknej instytucji. Uczyniono przedewszystkiem rzecz niezmiernie doniosłą: odjęto Rapperswillowi charakter wyłącznego należenia do pewnej grupy ludzi; usankcjonowano *narodową* cechę Muzeum. Wprawdzie naród złożył na rzecz Muzeum w roku zeszłym zaledwie 12,000 franków, ale i ten skromny dar, dobrą wolą kilku jednostek zebrany, ma swe zasadnicze znaczenie, jako początek dalszej akcji.

Tymczasem mamy już możność dokładnego poznania zarówno wartości, jak braków muzealnych: Komisja rzeczoznawców, wybrana w roku zeszłym, rozejrzała się już w materiale muzealnym i wyraziła swe desiderata. Z dwunastu jej członków, przybyło do Rapperswillu sześciu i ci zabrali się do pracy. Prof. J. Mycielski zbadał galerję obrazów, zgromadzonych w Rapperswillu. Galerja ta była dotychczas wartością zagadkową: wiedziano, że są tam rzeczy wybitne, ale te pomieszczone były w sposób dziwny z takimi bohomazami, że nikt tej „galerji“ nie brał na serjo. Rada muzealna przyjmując wszelkie dary, czuła się (niewiadomo dlaczego) w obowiązku wystawiania ich na widok publiczny. Byle obraz był patryjotyczny, kazano go podziwiać cudzoziemcowi, zapominając zgoła o tem, że dla tego cudzoziemca tylko właśnie cechy artystyczne dzieła były interesujące. Prof. Mycielski z działu sztuki holenderskiej, flamandzkiej i włoskiej (80 obrazów), wysortował zaledwie cztery obrazy; wśród innych znalazł podobno wiele rzeczy wybitnych. Jest to, naturalnie, wrazenie dorywcze, które nie może wystarczyć za krytyczne skatalogowanie galerji. Skatalogowanie takie może się odbyć dopiero po dokładnem zbadaniu każdego obrazu. Na razie p. Mycielski zaproponował, aby dział obcy oddzielić od polskiego, a w tym ostatnim pozostawić tylko obrazy o znaczeniu artystycznym. Tu właśnie powstanie poważny szkopuł do usunięcia, ile że wśród tych dzieł darowanych (a niestety nawet zakupionych) bardzo niewiele jest takich, któreby się kwalifikowały do muzeum publicznego. Reforma Muzeum musi się zacząć przedewszystkiem od usuwania do lamusów wszelkich obrazów, które mają na celu jedynie jałowe roztkliwianie się widza, bez wnikania w istotę artystyczną dzieła. Komisja rzeczoznawców musi mieć dość odwagi, aby zdecydować, że przy reformie Muzeum Rapperswilskiego chodzi nie tyle o inny rozkład okazów, ile o nadanie temu Muzeum należytej powagi artystycznej, to jest o całkowite usunięcie przedmiotów bez wartości. Tylko taka reforma wyprowadzi Muzeum z dzisiejszego *bric-à-brac'u*. Dział pamiątek powinien być ściśle oddzielony od działu artystycznego.

Bibliotekę i archiwum badali: dr. Korzeniowski (kustosz Biblioteki Jagiellońskiej) i dr. Mańkowski. W bibliotece znaleźli chaos, gdyż następujący po sobie bibliotekarze zmieniali systemy katalogowania. Niestety, o samym charakterze biblioteki rapperswilskiej nic rzeczoznawcy nie mówią, a przecież i tu musi panować jakaś uogólniająca zasada. Byłoby całkiem bezcelowe gromadzenie polskiego księgozbioru ogólnego w Rapperswillu, gdzie dostęp dla ludzi z kraju jest tak kosztowny. Natomiast, celowe zgromadzenie tam np. działu emigracyjnego, w najszerszem słowa znaczeniu, dałoby tej bibliotece wartość specjalną. Wprawdzie biblioteka rapperswilska zawiera już sama przez się z natury swych zapisów i darów przebogaty

zbiór emigracyjny. Ale braków w tej dziedzinie sporo. Trzebaby je celowo uzupełniać, chociażby kosztem pozbywania się wielu rzeczy, niepotrzebnie zapełniających półki biblioteczne. Gdyby do tego działu dodano również wszelkie dzieła o Polsce i polakach, w obcych językach wydane, moglibyśmy z czasem posiadać tam w Rapperswillu zbiór jedyny w swoim rodzaju, a niezmiernie ważny. Tymczasem rzeczoznawcy stwierdzili, iż biblioteka muzealna posiada nadzwyczaj cenne archiwum, które winno być jaknajprędzej skatalogowane. Właśnie, Akademia Umiejętności gotowa jest zająć się uporządkowaniem tego archiwum. Propozycja—podwójnie doniosła: raz dla tego, iż społeczeństwo otrzymuje w niej gwarancję naukowego wykonania sprawy; następnie, iż w pracy okłała dobra Muzeum grupują się nareszcie najwybitniejsi ludzie nauki polskiej... W dziale pamiątek i zabytków historycznych, p. B. Gembarzewski, jeden z najczujniejszych rzeczoznawców muzealnych, uporządkował zbiór mundurów i uzupełnił go akwarelami poglądowymi.

To są prace już dokonane. Właściwej reformy dokona dopiero nowy dyrektor, p. Konstanty Żmigrodzki, który ma przed sobą wdzięczne, chociaż niełatwe zadanie. Winien on otrzymać jaknajwiększą swobodę działania, aby mógł przeprowadzić plany indywidualne. Komisja rzeczoznawców tylko wtedy stanie się organem pożytecznym, o ile działać będzie w całkowitem porozumieniu z dyrektorem. Jedność systemu zapewni Muzeum naukowość i powagę. Dyrektor musi podlegać kontroli, ale nie powinien być kępowany zbytnio.

Muzeum Rapperswilskie rozpoczyna nowy, oby jak najowocniejszy żywot. Stać się może pierwszorzędną placówką polską na Zachodzie, a stanie się nią niewątpliwie, o ile społeczeństwo zrozumie własny wobec tej placówki obowiązek...

Jan Lorentowicz.

▷○○○○○○○○◁

Z V-iej SERJI.

Białość słowiańska, cicha, anielska...

*Białość słowiańska, cicha, anielska,
Na zbóż wiosennych mgławej zieleni,
Śniegiem szat lnianych Piasta się pieni,
Jak gędźba duszy łagodna, sielska...*

*Bezdenie dobrych oczu modrota,
W której śni święte, pogańskie niebo,
Jest srebrnych, zwiewnych marzeń kolebą,
Co duszę czarem nieznanym mota...*

*Kwitnące, pyłne pędy wierzby,
Co w ten wiosenny śmieją się ranek,
Jak różdżki białych, polnych kapłanek,
Mają coś z klechdy słowiańskiej, sonej...*

*Coś z promiennosci Światowidowej
Mają wiosenne, modre niebiosy...
Coś z tez słowiańskich ma srebrna rosa,
Co pień sferliła biały, brzożowy...*

Coś z brązu, co, jak razowiec, dymi,
Ma w sobie rola, świeżo zorana...
A czarna boru cichego ściana
Jest, jak płaszcz Matki—Żywi olbrzymi...

Tchnie łaska dawnych bogów życzliwa
W upojnej, wonnej roli wilgoci...
I szczęśny uśmiech Lela się złoci
Na bajce stawu leśnego szklitwa...

Wacław Wolski.

Omega, 16/VI 1913 r.

▷○○○○○○○○◁

Drobny przemysł i sztuka ludowa.

Czy przemysł ludowy może się stać przedmiotem handlu i w jakiej formie? Oraz czy może być źródłem z którego czerpać należy, by wytworzyć oparty na motywach ludowych styl odrębny, mający prawo obywatelstwa w sztuce stosowanej przedewszystkiem?

Obydwa te pytania zostały rozwiązane w Galicji i Królestwie w sposób dodatni. Po różnych próbach widzimy tam dzisiaj następujący obraz rzeczy: motywy przez lud użyte w tkactwie i zdobnictwie drzewnym oraz w gancarstwie motywy nowe, samorodnie niejako rozkwitające z otaczającej lud ten przyrody swojskiej, pojętej prymitywnie, ale oryginalnie, zostały przez zawodowych artystów ujęte w formy odpowiednie do potrzeb życia bardziej skomplikowanego i zastosowane do warunków mogących wytworzyć tego nowego stylu umieścić równie stosownie we dworze wiejskim jak w miejskim apartamencie. Wiemy, że nie zawsze próby owe były szczęśliwe pod względem artystycznego gustu lub praktyczności. Zawiodły np. zupełnie próby zastosowania ślicznej ornamentyki drzewnej górali zakopiańskich do porcelany lub murowanych budynków. Popelniano szereg omyłek, zapełniając poczekalnie lub salony jaskrawymi meblami o niemilosierne niewygodnych kształtach, lub próbując rywalizować wełnianymi materiałami ręcznej roboty z olbrzymią i dokładniejszą a tańszą produkcją fabryczną.

Przy owych poszukiwaniach wybrano z przemysłu ludowego to, co w warunkach danej okolicy mogło obiecywać rozwój na większą skalę i zapewnić wytwórcom handlowe korzyści. Tak powstały warsztaty tkackie (płótna) w Liskowie, kilka fabryk kilimów; podejmowane próby ceramiki, mimo artystycznego kierunku, upadły.

W każdym razie możemy stwierdzić, że motywy, styl, ornamentyka ludowego natchnienia, sposób harmonizowania ze sobą barw oparty na wrażeniach wzrokowych, odebranych bezpośrednio z natury, wpłynęły na sztukę, przez artystów krakowskich do zdobnictwa stosowaną. Wytworzył się więc pewnego rodzaju styl swojski, oparty na tematach ludowych—podobnie jak muzyka Chopina na temacie prostej piosenki pastuszej tworzyła arcydziela dźwięków harmonijnych.

Ten nowy prąd w sztuce naszej był zresztą równomierny z podobnymi objawami w całej Europie.

Oczy znudzone mdłą banalnością powtarzających się, kopjowanych miliony razy modeli róż-

nych „quinze-seize“, japońszczyzn i empirów, zwróciły się ku tematom rodzimym, mniej sztucznym, obrazom bardziej żywym, z upodobaniem spoczęły na barwach szerszych i jaskrawszych.

Z przyciemnionych kotarami salonów i z pod sentymentalnych abażurów gust, moda, ciekawość, wywiodły ludzi na jasnym słońcem ozłocone pola i łąki, tęczo-barwnem kwieciami jarzące, na przyzby chat zdobnych prymitywną rzeźbą, surową w linii, soczystą w kolorycie przydymionego, żywicznego drzewa. Belgja zapoczątkowała ten ruch nowej estetyki. Francja i Niemcy zastosowały go u siebie. Węgry szowinistycznie wprost traktują swą sztukę o bogatych motywach, Rosja narzuca nawet paryskiej modzie wschodnią grę barw swych dekoratorów, w Anglii Ruskin traktatami o estetyce wyrobów ręcznych, o prostocie „home'ow“ uczył czerpać ze skarbnicy wyrobów ludowych.

Widzimy więc, że sztuka, zarówno muzyka i poezja, jak zdobnictwo lub architektura czerpie swe natchnienie u ludu. Odnawia i odradza je wtedy, gdy sztuczność rojnych miast zbyt je spażyła.

Ludowe poczucie natury, wypowiedziane w formach prostych, jest jakby wytłumaczeniem jej tajemników tym, co od niej zbyt daleko odbiegli, by ją trafnie pojmować; sztuka ludowa jest tą pierwszą przeróbką szlachetnych kruszców wydobytych z ziemi, z których dopiero ręka mistrza może uczynić arcydzieło.

Myśli wyrażone powyżej nasunąć musiała pierwsza w Wilnie ogólnokrajowa wystawa przemysłu ludowego, wystawa ciekawa pod każdym względem, bo dała nam po raz pierwszy całokształt dorobku ludowego przemysłu i pozwoliła wywnioskować z niego, jaką może on mieć u nas przyszłość artystyczną i praktyczną.

Niestrudzonej energii i pracowitości p. Pauliny Kończanki, inicjatorce wystawy zawdzięczamy zebranie w sali miejskiej tak okazałej liczby eksponatów, co zważywszy niechęć, z jaką się na ogół lud nasz odnosi do wystaw, pięknie świadczy o staraniach komitetu. Artystyczną stronę dekorowania sali i układania przedmiotów wzięli na siebie pp. Ruszczyc i Żmudzinowicz i wywiązali się znakomicie z arcytrudnego zadania pomieszczenia w ciemnej sali tkanin i sprzętów niezbyt jasnych, a jaskrawych,

Trzeba było zachować pewien ład i zadowolić estetykę, ugrupować tkaniny planowo i harmonijnie, aby uwidocznili wybitne różnice między kolorystycznymi pojęciami gub. grodzieńskiej sąsiadującej z Królestwem, a wschodnimi kresami Białej Rusi.

Warunki miejscowe jako to: klimat, wpływy postronne, flora—sprawiają pewne w sztuce i przemyśle ludowym odcienie charakterystyczne i ciekawe do stwierdzenia.

Widzimy więc na wystawie typowy litewski ornament powtarzający się na tkaninach o barwach surowych, ale harmonijnych, na ślicznych, znanych już z innych wystaw pasach. Okolice Słucka nadesłały najpiękniejszą barwioną spodnicę. Czy nie wpływ to dawnych fabryk pasów słuckich, których złotawo-zielonawo-fioletowe kolory znajdują odblask w pasiastych wełniakach?

Rzeczy wystawione można podzielić na trzy działy dla łatwiejszego orjentowania się w produkcji ludowego przemysłu.

A więc: *przemysł należący do przeszłości*, jako to śliczne, bogate w ornamentyce „lentele“ do ką-

powolnej polskości katolickiej i okrzyknąć zwycięstwo protestanckiego germanizmu...

„Tkwí w społeczeństwie naszym jeden stary, zmechanizowany nałóg, tłumaczący kierunki zarówno naszej opinii, jak naszych działań zbiorowych — służalstwo. Nasza masa społeczna truchleje, gdy na nią krzyknie jakikolwiek rozkazodawca religijny, pieniężny, tytułowy lub urzędniczy. To służalstwo objawia się u ludu pokorą względem władców małych — proboszczów, panów dworskich lub naczelników, a u inteligencji — uniżonością względem wielkich. Jak chłop polski dotąd nie pojmuje, ażeby mógł istnieć wobec zagniewanego księdza, tak obywatel poznański nie pojmuje, ażeby mógł istnieć wobec zagniewanego króla. Nic to nie znaczy, że ten król go nęka, prześladuje, wywłaszcza — zawsze on jest dla niego źródłem dobra i siły. Szlachta polska lub mówiąc dzisiejszym językiem, inteligencja tworzyła dzieje — to znaczy zarówno moc i kulturę, jak hańbę i zgubę narodu — sama, bez udziału klas niższych i dotąd zachowała to przekonanie, że ona sama będzie dalej snuła te dzieje i że ich bieg zależy od jej stosunku do monarchy. Dlatego w Poznańskim pozwoliła, ażeby wyszły prawie wszystkie źródła duchowego życia narodu i mniema, że gdyby tylko rząd pruski „zmienił kurs“, od razu martwa dzielnica ożyłaby wszechstronnie. Dlatego bądź przywitała, bądź rada była przywitać, głębokim pokłonem Wilhelma II, ażeby go służalstwem prześlagać i dobrze usposobić. Jest to jedyna mądrość polityczna, na którą ci niewolnicy mogą się zdobyć. Żadnej innej od nich nie oczekujemy, a nawet nie żądamy“.

▷○○○○○○○○◁

NA WIDNOKRĘGU.

Pewne objawy wskazują, że antagonizm rosyjsko-austrjacki, który od zeszłorocznej jesieni był głównym czynnikiem naprężonej sytuacji międzynarodowej znacznie osłabł. Według wiedeńskiego wywiadowcy premier Kokowcow, miał stwierdzić polepszenie stosunków rosyjsko-austrjackich i wyrazić optymistyczne zdanie, co do ich przyszłego rozwoju. Niedawno na audjencji pożegnalnej ustępujący ambasador rosyjski otrzymał od cesarza Franciszka-Józefa wysoki order. Można by wymienić jeszcze inne symptomy, jak również zacytować głosy dzienników inspirowanych, które fakt poprawy obustronnych stosunków zaznaczają i komentują.

Korespondent wiedeński dziennika „Nowoje Wremia“ utrzymuje, że poprawę tę spowodowały niepowodzenia, jakich w ciągu ubiegłego roku doznały na Bałkanach oba spółzawodniczące mocarstwa. Pogląd ten wydaje się w znacznej mierze słuszny. W istocie wypadki bałkańskie podniosły samodzielność tamtejszych państw chrześcijańskich i usuwając wpływ obu mocarstw na sprawy półwyspu, tem samem zmniejszyły grunt do wzajemnej rywalizacji.

Pierwsza wojna bałkańska przynosiła jako rezultat ciężką klęskę polityczną monarchji habsburskiej i tryumf Rosji, która przez utworzenie związku bałkańskiego i zburzenie Turcji europejskiej zyskiwała widoki rozwiązania po swej myśli starej kwestji wschodniej, jak również zyskiwała silnego sojusznika do szachowania Austrii. Tak przynajmniej pojmowano w świecie politycznym znaczenie rozwijających się wypadków i należy przyznać, że wówczas wszelkie pozory przemawiały za taką wykładnią. Na tle przewrotu bałkańskiego, mającego dla Austrii niemal znaczenie katastrofy mizernie wyglądały jej zwycięstwa dyplomatyczne w sprawie Albanii lub Skutari. Wy-

niki tych problematycznych zwycięstw w żadnym razie nie mogły dla monarchji habsburskiej stanowić dostatecznej tarczy od niebezpieczeństwa domniemanej ewolucji związku bałkańskiego, który swym frontem bojowym miał się zwracać przeciw niej.

Atoli pod pozorami ścisłej spójni ukrywały się w łonie zwycięskich koalicji sprzeczności, podsypane widokami bogatej zdobyczy, która podległa podziałowi. Nastąpiła zupełna zmiana sytuacji. Zamiast skonsolidowania związku przyszło pomiędzy wczorajszymi sprzymierzeńcami do krwawej wojny, która rozbiła w gruzy projektowany związek z jego rozległymi perspektywami.

Jeżeli pierwsza wojna bałkańska była klęską dla polityki austriackiej, to druga stała się nią dla polityki rosyjskiej. Usiłowaniom gabinetu petersburskiego nie powiodło się doprowadzić poważniejszych sprzymierzeńców do konferencji w Petersburgu, ani zapobiec wybuchowi wojny. I po wojnie w ciągu układów pokojowych dyplomacja rosyjska nie zdołała wywrzeć na ich rezultat donioślejszego wpływu. Rolę przewodnią w układach pokojowych objęła Rumunja, która, rzecz prosta, nie mogła wystąpić w charakterze przewodniczki i protektorki państw bałkańskich, lecz wystąpiła jako *primus inter pares*, usuwając w sposób widoczny przewodnictwo któregośkolwiek z wielkich mocarstw.

Traktat pokojowy w Bukareszcie był wyrazem samodzielności państw bałkańskich. Przed niecałym rokiem dzienniki rosyjskie istotę zatargu z Austrią określiły tak, iż chodzi o to, pod czyją egidą mają pozostawać na przyszłość państwa bałkańskie. Na tle wypadków z ostatnich kilku miesięcy spór ten traci poniekąd swój dawniejszy ostry charakter, gdyż sama kwestja czyjejkolwiek „egidy“ staje się w znacznej mierze bezprzedmiotową. Narody bałkańskie dość wyraźnie pokazały, że „nie chcą ani tej, ani tamtej „egidy“, że pójdą odąd o własnych siłach i nadal same będą strzegły swych interesów.

Oczywiście i teraz pozostał na Bałkanach teren do gry politycznej dla wielkich państw, ale gra ta musi mieć inny, niż dawniej charakter i za postawę musi przyjmować rzeczywiste interesy tamtejszych państw.

Ewolucja tych państw wpłynęła na złagodzenie rywalizacji pomiędzy Rosją i Austrią, z drugiej wszakże strony usunęła grunt do trwalszego porozumienia, mającego za przedmiot uregulowanie spornych kwestji. Dawniej, kiedy Bałkany uchodziły za możliwą zdobycz, za bierne podłoże wpływów tych lub innych mocarstw, rywalizacja mogła w pewnych okresach ustępować miejsca przyjaznemu porozumieniu, gdyż zgoda pomiędzy spółzawodniczącymi stronami rozstrzygała o wszystkim. Aspiracje samych ludów bałkańskich prawie nie wchodziły w rachubę. To też w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu pomiędzy Rosją a Austrią nieraz przychodziło w sprawach bałkańskich do porozumienia, opartego albo na uznaniu *status quo*, albo na zasadzie kompensat i rozgraniczenia wpływów. Trudno sobie wyobrazić tego rodzaju porozumienie przy nowym układzie półwyspu Bałkańskiego.

Należy też pamiętać, że sprawy tego półwyspu nie były jedynym źródłem antagonizmu rosyjsko-austrjackiego. Prasa rosyjska nieraz zaznaczała inne czynniki możliwego zatargu, a w ich

liczbie jako bardzo ważny — ruch ukraiński we wschodniej Galicji.

Złagodzenie przeciwieństw bałkańskich nie pociąga bynajmniej ogólnego porozumienia, do którego w obecnej chwili jest jeszcze dość daleko.

Zatrważające symptomata.

Ukazał się świeżo dodatkowy numer „Walki z kłamstwem“, zatytułowany: „Słowo prawdy o tak zwanem „Memorandum“, wystanem przez prowokatorów polskich za pieniądze nacjonalistów rosyjskich“. Numer cały składa się z przedruków artykułów hr. Ignacego Korwin-Milewskiego, zamieszczanych w „Wilenskim Wiestniku“ oraz ich przekładów na język polski wraz z uzupełnieniami.

Gdy się czyta ten jedyny w swoim rodzaju zbiór nonsensów, insynuacji, oszczerstw i wymysłów, odnosi się wrażenie, że pisat je człowiek niepoczytalny, dotknięty atakiem furji.

Dziwić się można, że najbliższe otoczenie autora nie zwróciło dotychczas uwagi na coraz częściej powtarzające się zatrważające symptomata i nie przedsięwzięło żadnych środków zapobiegawczych, stosowanych w wypadkach podobnych.

Nie wiadomo nigdy, do czego może się posunąć człowiek, który utracił panowanie nad sobą i nie uznaje odpowiedzialności za swe czyny.

W interesie bezpieczeństwa ogólnego powinny być niezwłocznie przedsięwzięte środki ostrożności.

KRONIKA.

= Zgon biskupa.

W Berlinie po operacji zmarł biskup żmudzki ks. Kacper Cyrtowt. Zmarły na swem trudnym stanowisku odznaczył się tolerancją i cieszył się powszechnym szacunkiem.

= Nowe pisma polskie w Wilnie.

Świeżo ukazały się w Wilnie pierwsze numery dwu nowych pism; tygodnika popularnego p. t. „Wiadomości Ilustrowane“, redagowanego przez p. K. Próchnika oraz dwutygodnika p. t. „Nasze Ognisko“, poświęconego sprawom kobiecym pod redakcją p. Ludwiki Życkiej. Z pierwszych numerów trudno wydać sąd o kierunku i wartości nowych czasopism.

= Nowa fundacja im. Kierbedzia.

Znana ze swych hojnych i rozumnych ofiar na cele publiczne, p. Eugenja Kierbedziowa, złożyła za pośrednictwem d-ra Benniego na ręce d-ra Józefa Polaka, jako prezesa warsz. Tow. Higijenicznego ćwierć miliona rubli, z przeznaczeniem tej sumy na budowę domu noclegowego wraz z kąpielami ludowymi w Częstochowie dla pątników.

Dzięki tej hojności, krocie pątników, obozujących dotychczas pod otwartem niebem w ohydnych warunkach higienicznych, znajdują tanie schronienie podczas pobytu w Częstochowie.

Władze klasztorne, ciągnące milionowe dochody z pielgrzymek, pomimo niejednokrotnych przytyków prasy, nie zdołały się na powyższą ofiarę.

= Kara prasowa.

Na mocy postanowienia warszawskiego generał-gubernatora wydawnictwo „Tygodnika Polskiego“ zostało skazane na zapłacenie kary w kwocie rub. 300 po wydrukowaniu w № 32 artykułu p. t. „Nie sobie“.

= 19 przestępstw w jednym numerze.

Na mocy postanowienia moskiewskiego komitetu do spraw prasowych skonfiskowany został ostatni 4-ty numer pisma robotniczego „Nasz Put“.

tego organu popełniła w jednym numerze aż 19 przestępstw, zamieszczając następujące szkodliwe i niebezpieczne dla państwa artykuły: „Wolność prasy“, „Nowe środki reformy ziemstw“, „Rola stanów i klas w ruchu wolnościowym“, „Moskiewskie pismo robotnicze i proletarijat moskiewski“, „Sąd petersburski i naczelnik m. Baku“, „Karaluchy“, „Dzień trzeźwości“, dalej notatki w dziale „Pozdrowienia“ dla pisma „Nasz Put“: „Uchwała od grupy świadomych metalowców okręgu zamorsko-rzeczynego“. Od robotników z fabryki Duks, Od żołnierza, Od grupy robotników z warsztatu Dillowa, wiersz „Nasza droga“, korespondencja z Rygi i z gub. Kostromskiej i t. p.

Redaktorowi pisma, p. Sokolowowi, wytoczono sprawę sądową z punktu 2-go i 6-go art. 229 kod. kar. Komitet do spraw prasowych wystąpił do sądu z wnioskiem zawieszenia wydawnictwa tego pisma do czasu rozpatrzenia spraw tych w sądzie.

= Inauguracja gubernji chełmskiej.

Agencja telegraficzna petersburska rozesłała telegram o urzędowej uroczystości otwarcia gubernji chełmskiej, która się odbyła w mieście Chełmie dnia 1 (14) b. m. zgodnie z zapadłym w swoim czasie postanowieniem.

Samą uroczystość, jak ją przedstawia telegram Agencji, odbyła się według typowego programu uroczystości urzędowych, przy udziale, jak zwykle, tak i tu, odpowiednich reprezentantów miasta Chełma i gubernji chełmskiej. Z prasy lubelskiej wszakże dowiadujemy się, że miała ona silną barwę polityczną, że w przemówieniach brzmiała nuta bojowa, co było zresztą do przewidzenia. Momentem też zasługującym na uwagę jest, że obok reprezentacji rosyjskiej brała w niej udział i żydowska.

= Jubileusz Franciszka Hovorki.

W Kole artystyczno-literackiem w Krakowie odbyło się zebranie towarzyskie na cześć przyjaciela polaków, p. Franciszka Hovorki, obchodzącego w tym roku 35-letni jubileusz pełnej zasług pracy publicystycznej, literackiej i na niwie porozumienia czesko-polskiego.

W zebraniu wzięli udział liczni przyjaciele jubilata, najliczniej reprezentowany był świat literacki, artystyczny i dziennikarski.

Sprostowanie.

W № 32—34, w artykule „Gospodarka szkolna w Galicji“, str. 5 w wierszu 20-tym od góry czytać należy: „różnych fachów“.

Treść numeru.

Pierwszy krok — L. A.

Wzgląd nieznany — J. Sorokowicz.

Wolność wewnętrzna — Wi—ski.

Harcerstwo polskie — M. Niedziałkowski.

August Bebel — St. Posner.

Muzeum Rapperswilskie — J. Lorentowicz.

Białość słowiańska, cicha, anielska... — W. Wolski.

Drobny przemysł i sztuka ludowa — Hel. Rom.

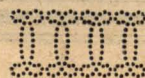
Prasa polska.

Na widnokręgu.

Zatrważające symptomata.

Kronika.

Odcinek: „Bajki jesienne“ — Wł. L. Ewert.



Od 1 września do 1 października

PIERWSZA KRAJOWA WYSTAWA

przemysłu drobnego i sztuki ludowej

OTWARTA JEST w WILNIE, Sala Miejska (ul. Ostrobramska)

Wejście w poniedziałki 50 k., w dni pozostałe 25 k.

KAŻDY MOŻE NABYĆ DZIAŁKI

Z I E M I

w najlepszej miejsc. m. Wilna „Zwierzyniec“. Miejscowość ładna i zdrowa, las sosnowy, Wilja.

==== Ceny niskie. :—: Warunki dogodne. :—: Prolongata wypłaty.====

Wyjątkowo wygodne i tanie działki nad rzeką. Rozmiary działek według życzenia nabywców.

Zwracać się do Biura pośredniczącego w sprzedaży działków:—WILNO, Zwierzyniec,
ul. Giedyminowska 32 (róg Sosnowej) telefon № 46.

Księgarnia E. WENDE i Sp.

w WARSZAWIE

poleca następujące prace

Stanisława Posnera:

Ludwik Gumplowicz. Zarys żywota i pracy. Cena rb. 1.20.

Dola i niedola J. Olrycha Szanieckiego (Korespondencja z Joach. Lelewelem). Cena kop. 50.

P. Orsi. Włochy nowoczesne. Dzieje odbudowania Włoch.
Przekład St. Posnera. Cena 3. rb.

Drogi samopomocy społecznej. Cena 50 kop.